Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 5 (440). Rok VIII — wtorek 17 stycznia 1956 r. — Cena 20 gr

O CZYM MÓWIĄ NIEKTÓRE DOKUMENTY WYPRAWY — ARKTYCZNEJ

Po zakończeniu zimowych ferii przygotowania ruszyły pełną parą.
Harcerze czekają tylko na śnieg

Złe warunki atmosferyczne opóźniają Wyprawę Arktyczną harcerzy z Bardo

Dziennik grupy łączności

27. XII. 1955 r.

Ciągle nie ma śniegu. Nie zniechęcamy się tym jednak i prowadzimy prace przygotowawcze. Odbyliśmy pierwszą zbiórkę naszej grupy. Ustaliliśmy, że potrzebne nam są: dwie pary nart, plecak na przenoszenie narzędzi do budowania linii telefonicznej oraz ekwipunek łącznościowców (mała siekierka, gwoździe, dodatkowy zwój drutu izolacja, łopatka saperska itd). Potrzebne będą również chorągiewki do sygnalizacji, dwa telefony polowe, i rakietnica z rakietami. Część tych przedmiotów już mamy. Trudności na pewno będą ze zdobyciem telefonów i rakietnicy.

28. XII. 1955 r.

Nie jest tak źle. Naszej wyprawie arktycznej wszyscy chcą pomóc. Zwróciliśmy się do jednostki wojskowej z prośbą o wypożyczenie nam aparatów telefonicznych i rakietnicy. Zgodzili się.

29. XII. 1955 r.

W najbliższych dniach będziemy uczyć się obsługi aparatów telefonicznych oraz poznawać działanie rakietnicy. Przyjdzie do nas żołnierz z jednostki wojskowej, który zapozna nas z tymi sprawami. Czekamy na niego z niecierpliwością.

1. I. 1956 r.

Na zbiórce grupy uczyliśmy się alfabetu Morse'a. Zrobiliśmy również chorągiewki do sygnalizacji.

Dziennik grupy transportowej

16. XII 1955 r.

Gotowe sanki czekają już na wyprawę. Władka Stosor i Ela Maciuk przyprowadzą psy. Nie możemy prowadzić tresury, gdyż w Bardo znowu nie ma śniegu. Natomiast zajęliśmy się przygotowaniem uprzęży, którą robimy z parcianych pasów. Pasy otrzymaliśmy z pobliskiej fabryki.

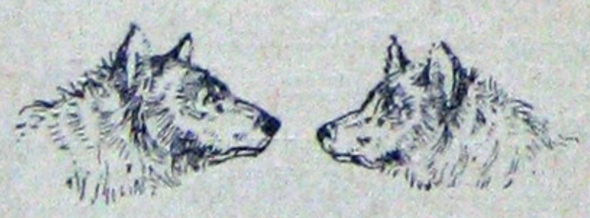

19. XII. 1955 r.

Każda grupa powinna mieć swoją podręczną apteczkę. Wykorzystamy do przenoszenia lekarstw stary futerał od aparatu fotograficznego.

Dziennik grupy Eskimosów

23. XII. 1955 r.

Boguś Jaroszewski wpadł na dobry pomysł. Eskimosi muszą mieć ciepłe buty i kożuchy. Zaproponował, by buty zrobiono ze słomy i z łyka.

24. XII. 1955 r.

Dziś zapoznaliśmy się z książek, jak Eskimosi wznoszą domki ze śniegu t.zw. „iglo". Czekamy tylko na śnieg, by przetrenować przed wyprawą ich budowę.

Młodzi przyjaciele!

Z PRAWDZIWYM zadowoleniem przeczytałem w gazecie harcerskiej „Świat Młodych" apel Romka Bednarskiego, dowódcy „Patrolu do walki z kłusownictwem", wzywający wszystkich harcerzy do roztoczenia opieki i ochrony nad dzikim ptactwem i zwierzętami łownymi.

Harcerze znani są jako miłośnicy przyrody — co zresztą wynika z prawa harcerskiego — dlatego spodziewam się, że w zapoczątkowanej akcji weźmie udział całe harcerstwo polskie, podejmując walkę o zachowanie naszego zwierzostanu i ptactwa.

Spodziewam się, że służba leśna znajdzie w Was wiernych pomocników, i że będziecie się zwracali do niej o pomoc i radę.

Pamiętajcie, że zwierzyna łowna przynosi gospodarce narodowej wielkie korzyści w postaci mięsa i skór, a ptactwo niszczy olbrzymie ilości owadów i larw, przyczyniając się do podniesienia plonów rolnych i ocalając nieraz całe połacie lasu.

Panoszące się kłusownictwo niszczy w sposób zastraszający nasz zwierzostan, o czym świadczy fakt, że w pierwszych trzech kwartałach 1955 r. kłusownicy zniszczyli przeszło dwukrotnie więcej zajęcy, niż odstrzelili myśliwi.

Życzę Wam, Młodzi Przyjaciele, dobrych wyników w rozpoczętej przez Was akcji.

MINISTER

JAN DĄB-KOCIOŁ

Nasza DZIERLATKA

BYŁA groźna zima, ptaki ginęły od mrozu. Dziewczynki z kółka przyrodniczego z naszej szkoły znalazły zranioną dzierlatkę i przyniosły ją do naszej pracowni biologicznej. Okazało się, że ptaszek ma skaleczone skrzydełko.

Dziewczynki polały ranę wodą utlenioną i posmarowały jodyną. Najwygodniejszą klatkę przeznaczyłyśmy jej na mieszkanie. Wkrótce dzierlatka poweselała i z apetytem zjadała pszeniczkę.

Z naszego witaminowego ogródka zrywałyśmy zieloną natkę pietruszki dla naszej wychowanki. Przypuszczamy, że te witaminy pomogły jej szybciej przyjść do zdrowia.

Pewnego razu nasza opiekunka kółka biologicznego wracała późno do domu i znalazła na ulicy zmarzniętego wróbla. Podniosła go i włożyła do kieszeni. Pod wpływem ciepła wróbelek wrócił do życia. Nazajutrz wpuściliśmy go do klatki, licząc na to, że dzierlatka będzie zadowolona z towarzystwa. A tymczasem... tymczasem biedny wróbelek dostał na przywitanie takie lanie od dzierlatki, że czym prędzej wyjęłyśmy go z klatki i wpuściłyśmy do pracowni.

W pierwszej chwili uderzył o szybę, ale tylko raz. Widać mądry był z niego wróbel. Szybko znalazł pożywienie i wodę na szafie (bo tam mu położyłyśmy) i wesoło ćwierkając zajadał. To ćwierkanie spowodowało, że musiałyśmy go wypuścić na dwór, bo przeszkadzał nam w lekcjach.

Kinga Kasprzyk
kl. V-a
Szkoła TPD nr 3
w Bochni

Jak posmarujesz — tak pojedziesz! A jechać trzeba będzie solidnie. Do programu Igrzysk Zimowych przybyła nowa konkurencja — bieg rozstawny czyli sztafeta narciarska. Oprócz treningów trzeba dobrze przygotować sprzęt — narty i kijki. O tym, jak przyrządzić smar do nart i jak je smarować, napiszemy w jednym z najbliższych numerów.

Kochany SKRZYDEŁKO!

Zima przychodzi do nas szybkimi krokami, a mróz jest coraz silniejszy. Dużo ptaków szuka pożywienia, więc nasze kółko zoologiczne wystarało się o karmik i co tydzień są wyznaczone dyżurne, które dają ptaszkom jeść. Ptaszki tak się przyzwyczaiły do nas, że codziennie rano sfruwają na parapet okna, wiedząc, że dostaną pożywienie.

Krystyna Morozowska kl. VI
Szkoła im. Konopnickiej nr 3
w Nowym Sączu

CZYTAJCIE NA STR. 2-EJ Profesora WSZĘDOBYLSKIEGO

PRZYGODY PROFESORA Wszędobylskiego w Warszawie

WIATR wciskał przechodniom za kołnierz płatki mokrego śniegu, które zaraz... brrr! zamieniały się w lodowatą wodę. W taką to paskudną pogodę przez Plac Stalina szedł, zasłaniając się parasolem, jakiś dziwaczny przechodzień. Ani stary, ani młody — nie wysoki i nie niski.

W całej postaci nie byłoby zresztą nic szczególnego, gdyby nie ten ogromny parasol. Przy silniejszych podmuchach unosił on swego właściciela po parę centymetrów w górę.

Na szczęście wiatr dął w tę samą stronę, w którą szedł nieznajomy i dzięki temu dotarł bez przeszkód do Pałacu Kultury. Przy wejściu okazał dużą, czerwoną legitymację. „Z prasy"! — wyjaśnił i pomknął szybkobieżną windą do góry.

O nieostrożnym otwarciu parasola i niezamierzonej podróży

Z tarasu Pałacu Kultury rozciągał się wspaniały widok na leżącą w dole Warszawę. Na prawo brudnozieloną wstęgą wiła się Wisła. Na lewo rozpoznałem lekko zygzakowatą linię nowozbudowanej trasy N-S — opowiadał nam potem profesor Wszędobylski, bo jego właśnie widzieliśmy spieszącego do Pałacu Kultury.

„Napiszesz o Warszawie! O tym, co się buduje, no i wiesz..." — polecił mi tego dnia redaktor naczelny. I teraz na tarasie głowiłem się, co by tu wybrać do pisania. **Dookoła tyle się budowało i jak tu z góry odgadnąć, co jest ciekawsze, a co mniej.** W tej chwili pacnął mnie prosto w oko płatek mokrego śniegu.

— Do diabł... — nie dokończyłem otwierając parasol. I oto stało się coś nieoczekiwanego. Gwałtowne szarpnięcie i poczułem, że lecę w powietrzu — porwany przez wiatr. Ale myślicie, że się przestraszyłem? To mnie nie znacie. Nie w takich bywało się opałach. Jedną ręką uchwyciłem mocniej parasol, a drugą sięgnąłem po aparat fotograficzny.

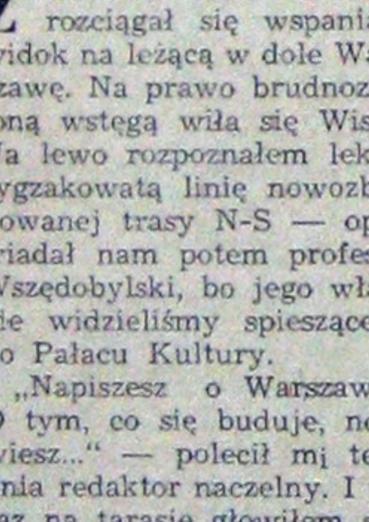

Łapaj szpiega!

WIATR zelżał trochę i parasol łagodnie kołysząc się opadał w dół. Pode mną budowano jakąś ogromną fabrykę. Spojrzałem na wyciągniętą z kieszeni mapę. Żoliborz pozostał w tyle, a na prawo ciągnął się park bielański. „Już wiem — zawołałem — **to budowa „Huty Warszawa"**! W tej chwili poczułem pod nogami ziemię. Dokoła wznosiły się na wpół wykończone hale fabryczne i ogromne kominy hutniczych pieców.

„Ho, ho, to dopiero olbrzym" — pomyślałem. Znajdzie w nim zatrudnienie chyba z 10 tys. robotników. **Za jakieś dwa lata, gdy huta zostanie uruchomiona, warszawskie samochody i motocykle będą produkowane z warszawskiej stali.** Ależ to doskonały temat do mojego artykułu...

— ...Szpieg, widziałem, jak lądował na spadochronie, ma aparat i mapę! — rozległy się gniewne głosy. Zobaczyłem biegnący ku mnie tłum robotników. Wolałem nie czekać i wziąłem nogi za pas.

Niespodziewane spotkanie z panem Piecykiem

CÓŻ to pan w miejscu publicznem lekkie atletykie odstawiasz — powitał mnie jakiś pasażer, gdy wskoczyłem do tramwaju.

— **Piecyk jestem — przedstawił się.** — Tenże sam, o którem Wiech w Ekspresiaku zaiwania.

— Ach, to świetnie! — zawołałem. Proszę mi poradzić, co by tu harcerzom o Warszawie napisać.

— Jak to, to pan nie wiesz, że nieletniego czytelnika motoryzacja jenteresuje? Walaj pan do WFM motorowe hulajnogie czyli „Żuka" opisać. A zresztą poczekaj pan z tem Żeraniem, aż most koło Cytadeli zbudują.

— Nowy most? — podchwyciłem — a skąd pan o nim wie?

— Cóż pan myślesz, że ja żłób z prowincji, któren gazet nie czytuje? **Aż dwa mosty Warszawa otrzyma.** I to jeden podobnież piętrowy.

— Pan Piecyk podał mi wyrwany z „Ekspresu" rysunek nowego mostu.

— Ale, ale ląduj pan, no już, bo tramwaj ruszy. Na Starem Mieście podobnież tera cudeńka się dzieją.

Wypchnięty przez pana Piecyka znalazłem się obok ruchomych schodów na trasie W-Z.

Co można zobaczyć przez strzelnicę Barbakanu?

PO chwili maszerowałem już wąskimi uliczkami Starego Miasta. Minąłem Rynek i nagle tuż przede mną wyrosły wieże Barbakanu. Dzięki uprzejmości jakiegoś robotnika, który ogromnym kluczem otworzył mi drzwi, mogłem po krętych schodkach wejść na piętro. Przez okrągłe strzelnice Barbakanu roztaczał się wspaniały widok na fosy i mury obronne starej Warszawy.

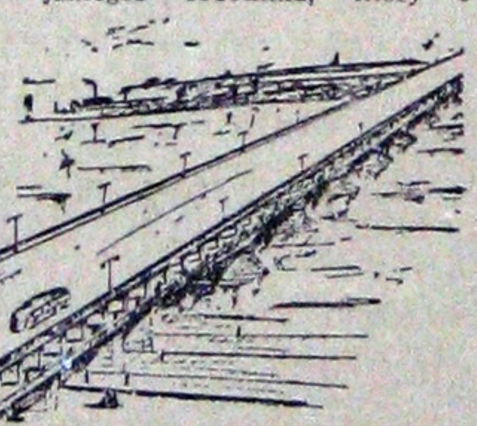

— **Takiego pięknego Starego Miasta to nie ma chyba żadna stolica w Europie** — powiedział z dumą robotnik. — Teraz, to tu jeszcze sporo gruzów. **Ale już niedługo odbudujemy wszystkie baszty obronne i zamek królewski.** Będą mieli co podziwiać goście z całej Polski i zza granicy.

Okrągłym korytarzykiem obszedłem Barbakan i wyjrzałem z drugiej strony. Za Wisłą pomiędzy drzewkami majestatycznie spacerowały słonie.

— ZOO! — krzyknąłem. — Muszę się tam dostać!

Profesor odnajduje motorową hulajnogę i głaszcze prawdziwego lwa

WYBIEGŁEM z Barbakanu, gdy niespodziewanie rozległ się zgrzyt hamulców.

— Może pana podwieźć? Mam wolne miejsce na motocyklu — powiedział ktoś za mną.

Obejrzałem się i stanąłem jak wryty. Ależ to „Żuk", o którym opowiadał pan Piecyk. Oczywiście bez namysłu wskoczyłem na tylne siodełko.

— Odbywam właśnie próbne jazdy na „ŻUKU" — mówił kierowca hulajnogi. — **Jeszcze w tym roku nasza fabryka, obok ulepszonych Wuefemek, będzie produkować, te podobne do hulajnogi, motocykle.** Są bardzo wygodne i bezpieczne.

W czasie tej rozmowy zajechaliśmy do ZOO.

— Czy budujecie u was coś nowego? — zapytałem inżyniera Klimczewskiego z dyrekcji.

— Oczywiście! **Już niedługo będzie gotowy pierwszy w Polsce dzieciniec dla zwierząt,** zbudowany na wzór moskiewskiego ZOO. W każdą niedzielę zapełni się on maleńkimi zwierzątkami. Zwiedzający będą mogli oglądać je z bliska, pobawić się z małym lwem albo niedźwiadkiem. O, niech pan spojrzy na tego kociaka!

— Czy to sjamski? — zapytałem głaszcząc śliczne kociątko, którym opiekowała się... suczka.

— Poglaskał pan małego lwa! — roześmiał się inżynier.

Odskoczyłem jak oparzony. Przypomniało mi się stado lwów, które chciały mnie kiedyś pożreć w Afryce.

Profesor zostaje uratowany przez dzieci i dowiaduje się wielu ciekawych rzeczy

DOBRZE ciągnie ten „Żuczek"! — krzyknąłem, gdy pędziliśmy na Wierzbno. Chciałem zobaczyć budowę nowego osiedla metodą przemysłową. Kierowca „Żuka" zapewniał, że **wielopiętrowy dom buduje tam tylko 5 ludzi, a każda „cegiełka" waży... 2.500 kg.**

Widok budowy był imponujący. Dookoła potężne dźwigi, transportery i prawie wcale nie widać ludzi. „Zastąpiły ich maszyny i budują znacznie szybciej" — pomyślałem. Zamyślony wszedłem na jakiś betonowy blok. Nagle...

— Ojej! Ratunku! — dźwig podnosił mnie coraz wyżej razem z betonową płytą. Muszę przyznać, że tym razem się przestraszyłem. Jeszcze chwila i zlecę lub zostanę zgnieciony na miazgę. Ale, co to? — dźwig łagodnie opuszcza mnie na ziemię. To gromadka dzieci zaalarmowała mechanika.

— Jestem profesor Wszędobylski ze „Świata Młodych". Piszę artykuł o Warszawie — wyjaśniłem ściskając rączki moich wybawców.

— To pewnie zna pan dobrze nasze miasto. Proszę powiedzieć, ile wejść ma Pałac Kultury? Nie wie pan? Jedenaście! — roześmiali się chłopcy.

Chcąc ratować honor strzeliłem pytaniem: „A może powiecie mi, co nowego pojawi się w Warszawie podczas planu 5-letniego? — Ku mojemu zdziwieniu posypały się odpowiedzi...

Co profesor zanotował w rozmowie z małymi warszawiakami

Podczas dwóch najbliższych planów pięcioletnich, w latach 1956—1965 w Warszawie przybędzie:

350 tys. nowych lub micszkalnych,

170 szkół i 230 przedszkoli,

2 wieżowce 100-metrowej wysokości,

dworzec helikopterów.

Znikną zupełnie warszawskie gruzy!

Podczas planu pięcioletniego Warszawa osiągnie 1200 tys. mieszkańców.

FSO na Żeraniu wyprodukuje 90 tys. samochodów.

inne fabryki: setki tysięcy aparatów radiowych, telewizorów, motocykli...

Profesor zapisał cały notes i niestety nie możemy wydrukować wszystkiego. Podajemy tylko tytuł, który ułożył dla swojego artykułu wspólnie z warszawskimi dziećmi: **„JESZCZE PIĘKNIEJSZA BĘDZIE NASZA WARSZAWA".**

Napisali:
PROFESOR WSZĘDOBYLSKI
I KAROL WOJTASZCZYK

Ilustrował:
ZDZISŁAW NOWAK

W tym miejscu wylądował profesor na budowie „Huty Warszawa". Foto — CAF.

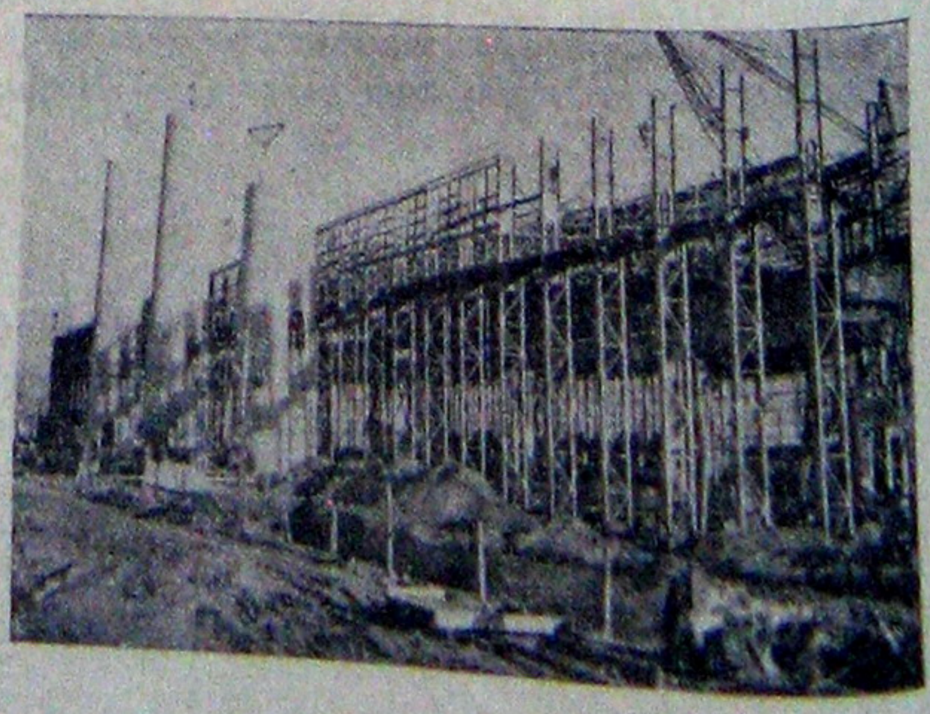

Kubusiowym piórem

Jedną bajka i LIST

Bardzo lubię bajki. Takie o czarownikach, szklanej górze czy zaklętym smoku. Pozazdrościem trochę tym, którzy je układają i postanowiłem sam napisać bajkę. Posłuchajcie...

Było to za górami, za lasami. Śnieg przysypał ziemię, a wiatr hulał po polach. W domku ze starego i wielkiego muchomora mieściła się szkoła. Chodziły do niej... krasnoludki w czerwonych czapeczkach. Wśród nich było dwóch przyjaciół: Białoręczek i Główkapracuje. Pewnego razu wybrali się oni na spacer po lesie. Ale iść było ciężko, bo nogi zapadały się w zaspach. Nagle Główkapracuje zatrzymał się i uderzył w czoło:

— Mam pomysł! — wykrzyknął. — Pamiętasz, jak jeździliśmy na tych sankach ze skorupki wroniego jajka?

— Owszem. Szczególnie ten guz, który sobie nabiłem o wystający liść koło sosny, gdy nie mogliśmy skręcić...

— Teraz będzie inaczej. Zbudujemy sanki z kierownicą! Wtedy pojeździmy!

Zaraz opowiedzieli kolegom o swoim pomyśle. Jeden z nich Palnegłupstwo podskoczył z uciechy i zawołał:

— Dobra jest! Zbudujemy! O materiał się nie martwcie. „Podwędzimy" go jeżowi ze śpiżarni. Ani się nie spostrzeże.

Następnego dnia po nieprzespanej nocy Białoręczka podjął decyzję. Zaczepił Palnegłupstwo i wygarnął mu:

— My jesteśmy porządne krasnoludki. Cudzego nam nie trzeba. Damy sobie radę inaczej. A ty sobie, jak chcesz, kradnij!

I odszedł z poważną, a jednocześnie zadowoloną z postanowienia miną. Potem porozumiał się z Główkapracuje i już razem zdecydowali, że będą pisać do leśnej gazety „Na brzozowej korze" i ostro krytykować tych, co źle robią.

Dowiedziała się o całej sprawie sowa. Pomyślała, pohukała, a ze zdziwienia oczy jej zrobiły się duże jak talerze.

— Uczciwe krasnoludki. Nie chcą nikomu wyrządzić szkody. Gotowi są nawet zrezygnować z sanek, ale kraść nie będą. Trzeba o tym powiedzieć wszystkim w lesie.

— Ale co będzie z Palnegłupstwo — zastanowiła się.

— Ja go znam. On nie jest przecież taki całkiem zły. Tylko że nie pomyśli, nie zastanowi się, zrobi, a potem żałuje. Gdyby tak przedtem z nim porozmawiać, wytłumaczyć, to pewnie by inaczej postępował.

— E, ten Białoręczka, to jednak nie jest dobrym krasnoludkiem. Mógł przecież pogadać z Palnegłupstwo. A on tylko powiedział: „Jak chcesz, to sobie kradnij". Nie pomógł drugiemu, a sam udaje bohatera. I mówi: „Ja to jestem w porządku, a on jest taki, siaki". To nie po koleżeńsku.

Oburzyła się sowa i...

*

Przerwałem pisanie bajki, bo otrzymałem list od Zdzisia Maliszewskiego z Szudzianki, powiat Sokółka. Przeczytałem i zrobiło mi się smutno. Zdzisiek pisał:

„...Mój kolega wpadł na pomysł zrobienia sanek z kierownicą. Powiedzieliśmy o tym trzem kolegom. Jeden z nich, ogniwowy z VI klasy, zaproponował, aby gospodarzowi zwędzić deskę. Dnia 9 XII. zawołaliśmy go i powiedzieliśmy, że jak on chce, może kraść, my nie będziemy... Postanowiliśmy z kolegą pisać we dwóch listy do redakcji i ostro krytykować to, co jest złe..."

Wyrzuciłem bajkę do kosza. Nikt przecież nie uwierzy w bajkę o krasnoludkach, skoro...

Jedno mnie pociesza. A jednak sowa miała rację. Nie wystarczy mieć samemu białych rączek.

Sportowy Świat Młodych

SPORTOWCÓW nic nie odstraszy

Zima w tym roku jakoś nie chciała się zacząć. Czas już było rozpocząć eliminacje do Igrzysk Zimowych, a tu śnieg tylko miejscami przykrył zmarzniętą ziemię.

Harcerze ze szkoły w Olczy koło Zakopanego denerwowali się: — Kto widział, żeby w końcu grudnia nie było w górach śniegu?! Przecież co roku wielu z nich nawet do szkoły jeździ na nartach. Ot, taki na przykład Józek Wojcieszek. Dom jego rodziców stoi na wysokiej górze, u stóp której znajduje się szkoła.

Rankiem Józek kładł książki do plecaka, przypinał deski do nóg i wychodził na ośnieżoną drogę. Gdy odepchnął się kijkami koło domu — zatrzymywał się aż przy szkole. Jechał 7 minut.

Bez nart Józek musi iść 25 minut. Nic więc dziwnego, że nachmurzony mruczy pod nosem:

— O rany, kiedyż wreszcie spadnie „prawdziwy" śnieg!?

A śniegu w okolicy Olczy było rzeczywiście jak „na lekarstwo".

Zapaleni narciarze nie mogli już dłużej wytrzymać. Na pobliskiej Łosiówce, na północnym jej zboczu, bielił się wąski, biały pas. Ten płat śniegu kusił wszystkich. I na nim właśnie postanowili rozegrać eliminacje biegu zjazdowego...

Zjazd był stromy. Wąski, zlodowaciały pas śniegu urywał się nagle. Dalej — widać było tylko zmarznięte bruzdy śniegu. Niosło świetnie. Szybkość znakomita. Ale trzeba było wiele uwagi, opanowania i umiejętności, by zahamować na czas. Zetknięcie z bruzdami ziemi groziło złamaniem nart. Dlatego mniej udane zjazdy kończyły się przeważnie... na portkach. A chociaż potem bolały „siedzonia", narty były całe.

W biegu zjazdowym Józek Wojcieszek okazał się bezkonkurencyjny. Trasę przejechał w 64 sek. i zdobył I miejsce.

Niespodzianką biegu był Bolek Żarski z klasy V-ej, który zajął III miejsce, przejeżdżając trasę w 104 sek. Piątacy byli dumni z Bolka, który będzie najmłodszym reprezentantem szkoły na Igrzyskach Powiatowych. Za to dziewczęta sprawiły zawód — ani jedna nie stawiła się na starcie. Dopiero następnego dnia honor dziewcząt uratowała Marysia Fedro, startując w biegu płaskim.

I w tej konkurencji były niespodzianki. Chociaż Heniek Wierzbiński przyszedł na VII miejscu z bardzo słabym czasem, postanowiono go wystawić do reprezentacji szkoły. A było to tak: zaraz po starcie do biegu zepsuło mu się wiązanie. Co chwila odpadała mu narta. Wielu kolegów startujących po nim minęło go na trasie. Wszyscy myśleli, że wycofa się z biegu. Ale przecież sportowiec walczy nie tylko o pierwsze miejsce. Walczy też z samym sobą, ze zmęczeniem, z trudnościami, ze zniechęceniem. Heniek ukończył bieg. Za naprawdę sportową postawę jego nazwisko widnieje na liście reprezentantów.

W szkole w Olczy nie wiadomo jeszcze, kto będzie reprezentował szkołę w biegu patrolowym i w sztafetach. Dotychczas nie było tyle śniegu, aby można je było przeprowadzić.

Do tych konkurencji dziewczęta są podobno lepiej przygotowane od chłopców. Znają świetnie sygnalizację, pierwszą pomoc. Na pewno dowiodą, że i one potrafią reprezentować szkołę na Harcerskich Igrzyskach Zimowych.

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

Z listów do Wojtka Poprzeczki

...Drogi Wojtku!

Nasza Drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 16 w Krakowie melduje Ci o budowie lodowiska. Nie mamy przy szkole żadnego placu, budujemy je po prostu na plantach. Przygotowujemy się też do Harcerskich Igrzysk Zimowych — uczymy się alfabetu Morse'a, wykonywania szkiców terenu i pierwszej pomocy.

Zastęp II drużyny
im. L. Waryńskiego
przy Szkole nr 16 w Krakowie

Mam zdjęcie z Chromikiem

Niedawno zobaczyłem w „Świecie Młodych" zdjęcie naszego sławnego biegacza — Jerzego Chromika — na Zjeździe Zwycięzców w Czwórboju. Bardzo się tym ucieszyłem, ponieważ Jerzy Chromik urodził się w naszej wsi, Kosztowach. We wrześniu mieliśmy z nim miłe spotkanie. Spotkanie upłynęło w przyjemnej atmosferze. Nasza klasa zrobiła sobie z nim zdjęcie. Jerzy Chromik usiadł w mojej ławce obok mnie. Zdjęcie to będzie dla mnie miłą pamiątką.

Józef Pałka
Kosztowy, pow. Tychy

W dalekim Egipcie walczą nasi kolarze
WIĘCKOWSKI ZWYCIĘZCĄ I ETAPU

W CZWARTEK 12 STYCZNIA br. o godz. 11.00 kolarze 13 krajów wystartowali do I etapu Wyścigu Dookoła Egiptu. W tegorocznym Wyścigu biorą udział zawodnicy z Egiptu, Syrii, Iraku, Libanu, CSR, Bułgarii, Danii, Anglii, Jugosławii, NRD, Rumunii, Polski i Turcji. Egipcjanie uważają, że najgroźniejszym zespołem są kolarze bułgarscy, którzy w Egipcie mają opinie niezwyciężonych. W zeszłym roku zdobyli oni zespołowo I miejsce w Wyścigu.

Polskę reprezentują nad Nilem: Więckowski, Bugalski, Wiśniewski, Komuniewski i Grabowski. Wśród naszych reprezentantów długo zastanawiano się przed startem, jaką obrać taktykę jazdy, by uzyskać jak najlepszą lokatę.

Już pierwszy dzień Wyścigu wykazał, że nasi reprezentacji są w dobrej formie. Na metę I-go etapu (Luxor — Kena — długości 70 km) pierwszy przyjechał zawodnik polski — Więckowski. Szóstym był Bugalski, a dziesiątym — Komuniewski.

W chwili, gdy oddajemy „Świat Młodych" do druku, nasi kolarze walczą na II etapie Wyścigu Dookoła Egiptu — Kena — Sohag, długości 170 km. Oby, na tym i na następnych etapach, wiodło im się tak jak na pierwszym.

SPORTOWA racjonalizacja

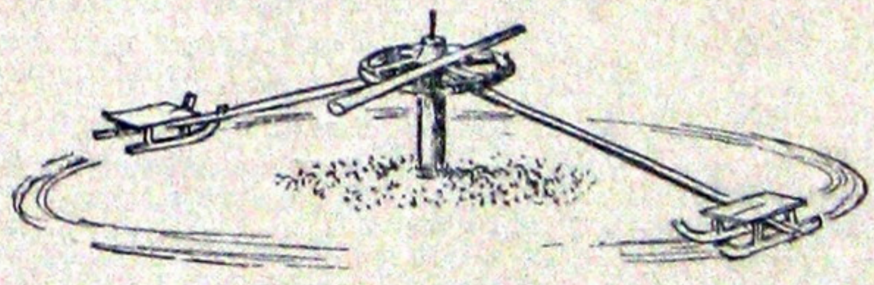

W numerze 94 „Świata Młodych" przeczytałem o budowie karuzeli na lodzie. My również budujemy karuzelę, ale nie łyżwiarską, tylko „saneczkową". Wygląda tak jak na rysunku. Na sankach, przymocowanych do końców drążków, siadają „pasażerowie". Karuzelę poruszają najsilniejsi chłopcy, popychając krótszy drążek przymocowany do koła. Żeby nogi im się nie ślizgały po lodzie, naokoło osi karuzeli wysypujemy popiół lub piasek.

Stanisław Turko
Nowowola
pow. Sokółka
woj. Białystok

Fraszki

LUSTRO

Gdzie bywa lustro?
Śmieszne pytanie.
Czasem jest w szafie,
czasem na ścianie
lub, co najładniej,
na toalecie,
lecz o tym, że jest w teczce,
czy wiecie?
Teczka lustrzane
daje odbicie,
w jakim porządek stopniu
lubicie.

JANUSZ BIAŁECKI

UCZYNNY

Kiedy umiesz więcej,
nie bądź dumny z tego,
ale swoją wiedzą
podziel się z kolegą.

W. BADALSKA

SPRÓBUJ rozwiązać

(Pod redakcją J. Stępieniowej)

WIRÓWKA

Do każdego kwadratu należy wpisać, zgodnie z ruchem wskazówki zegara, wyraz ośmioliterowy o podanym znaczeniu:

1 — miejscowość słynna z wielkiego zwycięstwa nad Krzyżakami,

2 — miejsce pracy i zgonu wielkiego polskiego astronoma,

3 — jeden z najważniejszych ośrodków polskiego przemysłu,

4 — ośrodek sportów zimowych w Polsce.

5 — miasto najdroższe sercu każdego Polaka.

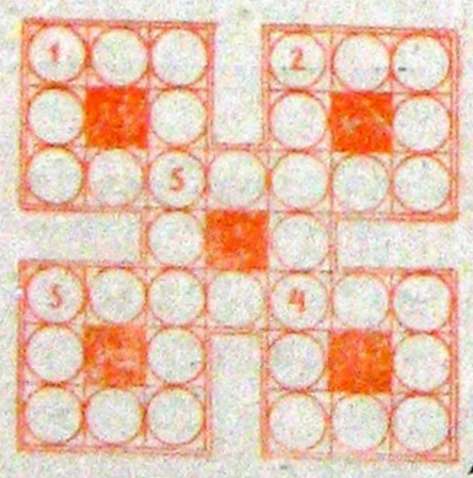

KOŁO LICZBOWE

Cyfry od 20 do 28 trzeba tak rozstawić w kółkach, aby na każdej średnicy suma trzech liczb wynosiła 72.

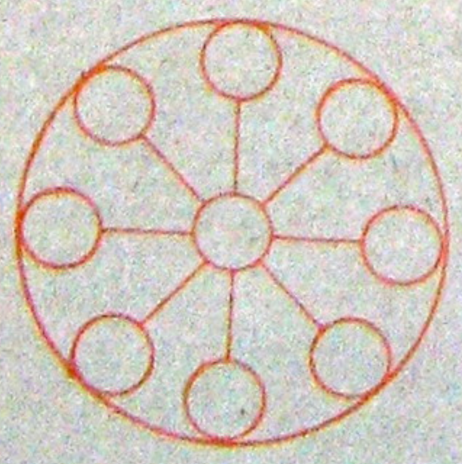

Rozwiązania należy przysyłać na osobnych kartkach w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru.

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Nowy kolega szkolny, Cejna, uczy się doskonale. Przygotowany jest zawsze do lekcji, nie chce brać udziału w chuligańskich wybrykach klasy. Koledzy uważają go za lizusa i tchórza.

Na jednej lekcji Żwaczek powiedział zadowolony:

— Widzę, że zaczynacie brać się w garść. Bardzo dobrze, bo na chuligaństwie daleko nie zajedziecie. — To mówiąc spojrzał z jakimś znaczącym uśmiechem na Cejnę, a Cejna znów się zaczerwienił i spuścił oczy.

Innym razem tuż przed klasówką Żwaczek uśmiechnął się dziwnie.

— Tylko pamiętajcie, bez różnych takich sposobów, jak zeszłym razem. Teraz to już się nie uda. Mam do was kluczyk.

Nie mogliśmy znosić dłużej tego wszystkiego. To było okropne żyć tak ciągle pod strachem i to z powodu takiego przybłędy, rudego bubka.

Morowcy z ósmej śmiali się z nas. Raz Kicki podszedł do nas na przerwie i uśmiechnął się szyderczo pokazując na Cejnę:

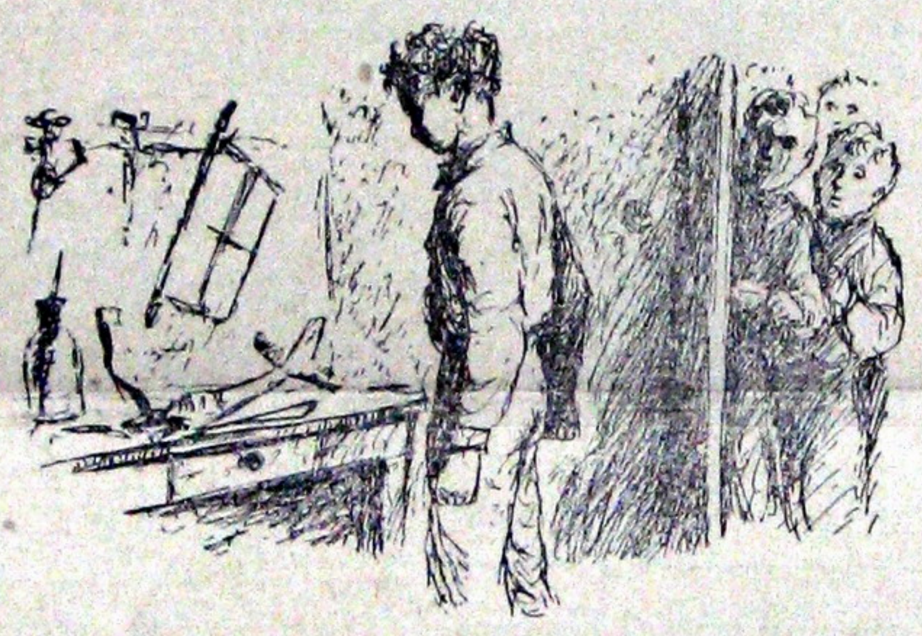

— Co, podobno strach was obleciał z powodu tego lizusa. Słyszałem, że trzęsiecie zadkiem. Zaszachował was! Powinszować sukcesów! Żwaczek chwalił was dzisiaj przed nami i stawiał za przykład. Eh, wy ofiary!

Milczeliśmy upokorzeni i wściekli.

— Frajerzy — mruknął Kicki — nie wiecie, jak robić? U nas też był taki, ale się wykończył. Trzeba zlikwidować lizusa.

Przyznaliśmy mu rację. Za bardzo patyczkowaliśmy się z Cejną. Postanowiliśmy nie zwlekać dłużej i zabrać się do zlikwidowania lizusa.

Kicki z ósmej udzielił nam chętnie instrukcji i porad fachowych. Ułożyliśmy plan akcji. Następnego dnia przystąpiliśmy do działania.

Zaczęliśmy ostrożnie. Najpierw zginął Cejnie worek z pantoflami. Biedak na próżno szukał go po całej szatni. Zadźwięczał dzwonek i musiał pójść do klasy w swoich gumowych buciorach. Pierwszą lekcję miał tego dnia dyrektor, który uczył nas geografii. Od razu zauważył, że Cejna nie przebrał się.

— Cejna, gdzie twoje pantofle? — zapytał surowo.

— Zginęły, proszę pana — bąknął zaczerwieniony Cejna.

— Idź, poszukaj!

I Cejna musiał iść szukać. Oczywiście nie znalazł.

Na następnej lekcji była klasówka z polskiego. Żwaczek podyktował temat. Wszyscy ukradkiem patrzyliśmy na Cejnę. Cejna zamaczał pióro w kałamarzu i zrobił sobie ohydnego kleksa na całą stronę.

Po lekcji jak zwykle lizus pomagał panu Żwaczkowi odnieść zeszyty do pokoju nauczycielskiego. Ledwie jednak zrobił krok w kierunku drzwi, nie wiadomo dlaczego, poślizgnął się i upadł rozsypując zeszyty.

Żwaczek spojrzał na niego z naganą i pokręcił głową.

Na lekcji historii Alcybiades — tak nazywaliśmy naszego historyka, pana Misiaka — wezwał Cejnę do mapy. Cejna chciał wstać, ale nie mógł... W jakiś przedziwny sposób przylepił się do ławki.

Po lekcjach Cejna udał się do modelarni LPZ mieszczącej się w suterenie szkoły. Od miesiąca pod kierunkiem instruktora pracował tam nad pięknym modelem samolotu. Tego dnia jednak czekała go przykra niespodzianka. Jego na wpół już wykończony model uległ straszliwemu zmiażdżeniu. Nie wiadomo, jak i kiedy.

Lizus stał przez chwilę osłupiały nad szczątkami samolotu, a potem spojrzał na nas ponuro. Dyszał ciężko. Poczułem nieprzyjemny dreszcz na grzbiecie. Myślałem, że rzuci się na nas z pięściami. Ale on tylko zacisnął zęby i wypadł z modelarni.

Lecz to był dopiero początek. Właściwe niszczenie Cejny rozpoczęło się nazajutrz.

Rano poszliśmy ze szkołą do teatru. Ustawiliśmy się w pary na dziedzińcu. Nikt nie chciał iść z lizusem w jednej parze. Przygryzając wargi stał samotny na boku.

— Cejna, dlaczego nie ustawiasz się — zapytał zdenerwowany Żwaczek.

Cejna milczał zaczerwieniony.

Żwaczek musiał domyślać się czegoś, bo zwrócił się do nas zdziwiony.

— Dlaczego Cejna nie ma pary?

Nikt nie odpowiedział.

— Pytam się, dlaczego nie chcecie iść z Cejną? — powtórzył surowo.

Na szczęście w tym momencie odwołał go dyrektor i klasy wymaszerowały.

W drzwiach teatru zrobiliśmy sztuczny tłok. Przydusiliśmy Cejnę do ściany. Zrobiło się zamieszanie. Cejna bronił się z zaciśniętymi zębami. Przybiegł dyrektor.

— Co się tu wyrabia?

— A bo, proszę pana, Cejna rozpycha się.

— Ja się wcale nie rozpycham — dyszał zdławionym głosem Cejna.

Ale nie było czasu na dochodzenie, kto tu jest właściwie winny. Dyrektor pogroził więc na wszelki wypadek lizusowi i na tym się wszystko skończyło.

(c. d. n.)

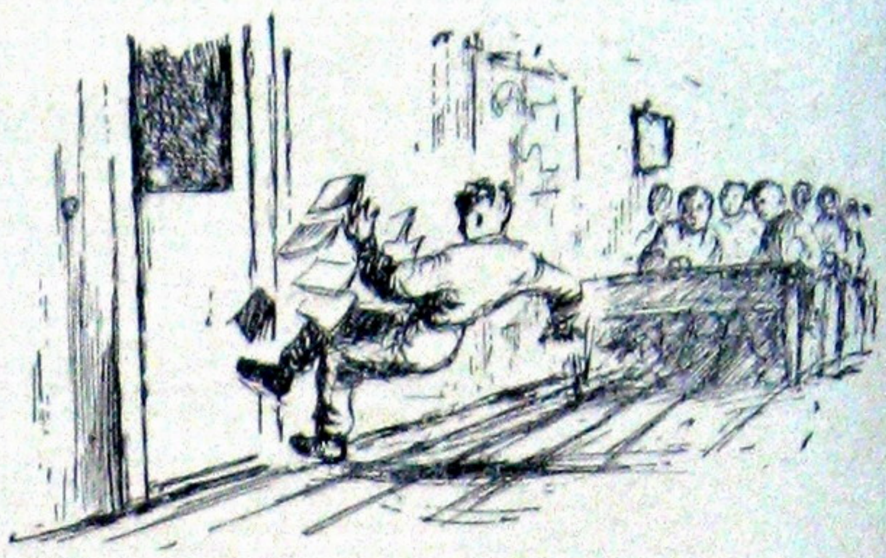

EDMUND NIZIURSKI **Ilustr. JAN ROCKI**

4)

Lizus

Na półce z książkami

„ZEW KRWI"

Któż by przypuścił, że niepojęte indiańskie słowo — titchinnichilie znaczy „Kraina Patyków", do której w końcu XIX wieku rzucili się ludzie z całego świata.

Termometr spirytusowy pęka przy kilkudziesięciu stopniach poniżej zera, oddech zamarza w powietrzu. Do „Krainy Patyków" ciągną w szaleńczym wyścigu tysiące sanek. Ludzie i psy. Niewielu z nich dotrze do celu podróży. A jeżeli dobrną, to już jak cienie psów i ludzi, pozostawiając na szlaku trupy swych towarzyszy.

Po cóż ten obłędny wyścig?

Po złoto... Aby jednak dostać się na szlak Klondike, żeby wyprzedzić innych i wytyczyć palikami najbogatsze działki, trzeba mieć ze sobą dużo żywności. Nie dostanie się jej tam za żadną cenę. Do przewiezienia zapasów potrzebna jest więc siła pociągowa — psy.

Buck — przewodnik zaprzęgu — służy ludziom. Czy jednak nie odezwie się w nim wreszcie zew wilczej krwi? Czy nie pociągnie go do Puszczy pieśń wilczego stada?...

O jego niezwykłych losach, o sprawach i przygodach ludzi i psów wśród dalekich śniegów Alaski przeczytacie w jednej z najlepszych powieści Jacka Londona — „Zew krwi". Wydały „Iskry" 1955 r.

„BIAŁY KieŁ"

Znowu jesteśmy na Dalekiej Północy. Tam w krainie Wielkiej Przygody poznaje się kosztem krwi i życia pierwotne prawo rządzące Puszczą.

Mały szczeniak — Biały Kieł — pierwszy raz poznaje to prawo, gdy walczy z krwiożerczą łasicą.

Wkrótce Biały Kieł...

...„Stał się mistrzem w sztuce zabijania... Błyskawicznie chwytał za gardło, jeśli zaś źle wycelował, odskakiwał od nieprzyjaciela... Obce psy nie miały w walce z nim żadnych szans. Wymykał się ich zębom. Mordował lub uciekał, a sam nigdy nie ponosił szwanku"...

Na swym szlaku spotyka Biały Kieł różnych ludzi: złych i szlachetnych, odważnych i tchórzliwych, białych i Indian.

Czy Biały Kieł przylgnie wreszcie do człowieka i zazna największego psiego szczęścia — ludzkiej dobroci?...

Książkę wydało Wydawnictwo „Iskry" 1955 r.

(M. K.)

WYDAJE: Zarząd Główny ZMP REDAGUJE: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon 8-49-45, 8-77-21. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 30-71-1, 62-463 KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruchu" Przedsiębiorstwo Państwowe, W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 15 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklejodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „Prasa".
Zam. 51. B-1-31062